

„Kronos” poszarpany i nierówny

Metno Nr 2698
Wannava 19-12-2013

*** W „Kronosie” Krzysztofa Garbaczewskiego niemal wszystko jest nudne, do bólu banalne, często zgryzające w uszach grafomanią. Poirytowany widz zostaje z pytaniem: po co mam tego słuchać?**

Podczas premiery „Kronosa” w Teatrze Polskim we Wrocławiu reżyser Bogusław Litwiniec wziął sobie do serca sceniczny bunt aktora Adama Szczyszczaja wobec formuły spektaklu. I wygłosił do widowni apel o ratunek dla sceny, po czym wyszedł, trzaskając drzwiami.

Były też wyjścia mniej spektakularne - część publiczności skorzystała z pretekstu, jaki stworzyła techniczna przerwa spowodowana awarią sprzętu.

Przedstawienie Krzysztofa Garbaczewskiego wywołało na widowni konsternację, powtarzając w idealnym stopniu mechanizm, jaki towarzyszył premierze Gombrowiczowskiego „Kronosa”. Ta pierwsza premiera, oczekiwana z niecierpliwością, podsycana przez promocyjną strategię wydawnictwa i utrzymane w sensacyjnym tonie prasowe zapowiedzi, wywołała osłupienie dużej grupy czytelników. I skutecznie wytrąciła z równowagi także część wytrawnych krytyków.

Tamten „Kronos”, zamiast literackiego zaginionego dzieła albo sekretnego dziennika utrzymanego w tonie intymnego zwierzenia, satysfakcjonującego dla podglądaczy, przyniósł drobiazgową buchalterię z życia. Zapiski, w których objawić miał nam się Gombrowicz „szczerzy aż do

bólu”, okazały się prowadzonym ze skrupulatnością księgowego wykazem spotkań z ludźmi, przeczytanych książek, przebytych chorób, zarobionych pieniędzy i erotycznych podbojów, podsumowywanym wieńczącym każdy rok saldem z podziałem na „winien” i „ma”. Literackie kuriozum, humbug - to tylko niektóre z określeń, jakie padały przy tej okazji, obnażając czytelniczą bezradność wobec tych zapisków. I zdumienie - także wobec faktu, że to właśnie ten rękopis miał dla autora wartość najcenniejszą.

Teatralnemu „Kronosowi” towarzyszył podobny promocyjny rozmach - mówiło się o światowej premierze zapisków Gombrowicza, namawiało się znanych wrocławian do publicznej lektury fragmentów jego dzieł. To odniosło skutek - podczas premierowego spektaklu duża scena Polskiego była wypełniona niemalże do ostatniego miejsca. Tyle że w przestrzeni spektaklu Gombrowiczowski „Kronos” skurczył się do paska na ekranie, na którym - w pierwszej części przedstawienia - wyświetlano fragmenty utworu. Cała reszta została - jeśli chodzi o tekst - uszyta z kilkunastu narracji, napisanych na potrzeby spektaklu przez biorących w nim udział aktorów. I robota, który przez całe przedstawienie kaligrafował swoją własną mantrę o pamięci na kolejnych kartkach papieru, wrywanych mu z coraz to większą brutalnością przez sekretarkę-asystentkę.

Magda Plekarska, gw